



STANISŁAW GŁOWA

Dnia 30 września 1946 r. w Krakowie, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, działając na zasadzie Dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, przesłuchał w trybie art. 255 w związku z art. 107, 115 kpk, niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Głowa
Data i miejsce urodzenia	15 września 1898 r. w Igołomi, pow. miechowski
Imiona rodziców	Jan i Julia
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zajęcie	urzędnik Zarządu Miejskiego w Krakowie
Miejsce zamieszkania	Kraków, ul. Kołłątaja 8 m. 4

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu więziony byłem od 18 sierpnia 1941 do 30 sierpnia 1944, kiedy to transportem karnym wywieziony zostałem do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie przebywałem do 3 maja 1945 r. W Oświęcimiu oznaczony byłem nr. 20 017. W początkowym okresie pracowałem na roli jako koziarz.

W październiku 1941 r. zapadłem na biegunkę obozową (*Durchfall*) i umieszczony zostałem w bloku nr 20, który był wówczas blokiem szpitalnym dla zakaźnie chorych. Po powrocie do zdrowia zostałem tam zatrzymany, jako posługacz do obsługi bloku, gdzie leżeli chorzy na biegunkę („durchfallowcy”). Przez szereg tygodni byłem stróżem nocnym tej sali (*Nachtwächter*). Leżało tam przeciętnie stu chorych. Do obowiązków moich należało wynoszenie kubłów z kałem. Zdaniem kolegów lekarzy *Durchfall* był biegunką

głodową. Dotknięci tą chorobą spędzali prawie całą noc na kubłach. W ciągu tygodnia waga ciała spadała o kilka, a nawet kilkanaście kilo. Chory miał silny, potworny apetyt i pragnienie. W tym czasie kantyna więzienna zaopatrywana była przez zarząd SS obficie w sałatki buraczane, słoje, pieprzne, zaprawione octem. Potrawy tej można było dostać każdą ilość, wobec czego koledzy podawali chorym tę potrawę. Spożycie jej podniecało oczywiście pragnienie, wobec czego chorzy pili dużo wody. Po spożyciu sałatki i wypiciu wody rano było na sali kilkanaście trupów. Przeciętnie w 1941 r. umierało miesięcznie ok. 40 proc. „durchfallowców”. Jak już wspomniałem w jednej sali stłoczonych było stu chorych. Leżeli oni po dwóch, a nawet trzech na sienniku jednej kondygnacji trzypiętrowej pryczy, przykryci strzędami jednego koca przypadającego na dwóch lub trzech. Chorzy w okresie choroby otrzymywali 20 dag chleba, rano i wieczorem kawę z kotła, tak jak inni więźniowie i w południe niepełną miskę rozgotowanych płatków owsianych lub grysiku. Rekonwalescenci otrzymywali normalne obozowe pożywienie, a więc takie samo, jak więźniowie zupełnie zdrowi. Pożywienie to składało się w 1941 r. z ćwiartki chleba dziennie, po kubku kawy (około ćwierć litra) rano i wieczorem oraz z miski wodnistej zupy z brukwi w południe. O ile sobie przypominam, koledzy lekarze obliczali wówczas wartość pożywienia na mniej aniżeli tysiąc kalorii dziennie.

W początkowym okresie istnienia obozu, gdzieś do połowy 1941 r. stosowano rozstrzeliwanie w dołach żwirowni, leżących poza ogrodzeniem obozowym, jako sposób zbiorowego tracenia więźniów. Według moich wiadomości do tego czasu rozstrzeliwano tych więźniów, którzy przez gestapo miejscowe, względnie przez centralę berlińską, przeznaczeni zostali na śmierć. Od połowy 1941 r. władze obozowe zaczęły szukać innych sposobów mordowania więźniów, które to sposoby pozwoliłyby im przeprowadzić akcje we własnym zakresie. Sposobami takimi było: zabijanie więźniów przy pomocy śmiertelnych zastrzyków fenolu, rozstrzeliwanie na podwórzu bloku 11., a w końcu próby gazowania na początku na mniejszą skalę w podziemiach bloku 11., później w komorach krematoriów i specjalnych bunkrach-chałupach wiejskich.

Metodę zabijania ludzi przy pomocy zastrzyków fenolowych wprowadził i zorganizował w obozie oświęcimskim lekarz obozowy (*Lagerarzt*) SS-*Obersturmführer* dr Entress. Akcja ta rozpoczęła się w połowie 1941 r. Blokami szpitalnymi były wówczas bloki 20., 21. i 28. obozu macierzystego.

Początkowo „szpilowania” odbywały się w piwnicy bloku 28., gdzie znajdowała się kostnica (*Leichenchalle*). Później przeniesiono akcję do bloku 20., dokąd nikt nie miał wstępu, ponieważ był to blok zakaźny. Wszystkie bloki szpitalne dostarczać musiały każdego tygodnia po kilku chorych. Był to tygodniowy kontyngent, wyznaczony z góry przez Entressa dla każdego bloku szpitalnego. W bloku 20. gromadzono wszystkich delikwentów przeznaczonych na śmierć w umywalni (*Waschraum*) tego bloku, skąd korytarzem odprowadzano ich do ambulansu. Od ambulansu korytarz oddzielony był szczelną kotarą. Pielęgniarze doprowadzali chorych do kotary. Za kotarą stali więźniowie: słowacki Żyd Kalman Schwarz i polski Żyd Szaja Gelbhardt. Obaj odbierali ofiary za kotarą i doprowadzali je do ambulansu. Tam usadzano jednego skazańca na jednym, drugiego na drugim taborecie. Gelbhardt przytrzymywał jednego, a Schwarz drugiego delikwenta, wyprężano im pierś przez ucisk kolanem w plecy, a wykonujący zastrzyk Mieczysław Pańszczyk, względnie inni, których później wymienię, wbijał w klatkę piersiową wprost do komory sercowej szpilkę strzykawki napełnionej 30-procentowym roztworem kwasu karbolowego (fenol). Pojemność strzykawek wynosiła dziesięć centymetrów. Po zastrzyku ofiary traciły natychmiast przytomność, Schwarz i Gelbhardt podrywali je i wypychali na korytarz, skąd dwaj dalsi więźniowie wciągali już zwłoki do leżącego naprzeciw kąpieliska (*Badenraum*). Zwłoki leżały tam przeważnie do wieczornego apelu, ładowano je wieczorem na wozy i wywożono do krematorium. Na czas wywożenia zarządzano w całym obozie zakaz oddalania się z bloku (*Blocksperr*). Podawanie zastrzyków odbywało się w obecności i pod nadzorem Entressa, względnie jego podkomendnych sanitariuszy niemieckich, najczęściej Klehra, Scherpego, Hantla i Nierzwickiego. Po zakończeniu akcji Klehr zabierał listę zabitych oraz butlę z fenolem. Dlatego też, gdy pewnego razu zdarzyło się, iż tragarze zwłok stwierdzili, że jeden z „zaszpilowanych” żyje, Pańszczyk, który wykonywał wówczas zabieg zaszpiłował go wodą utlenioną.

Pierwsze zastrzyki wykonywali więźniowie Feliks Walentynowicz i dr Doering [Dering]. Najwięcej zastrzyków wykonał Mieczysław Pańszczyk. Oprócz niego podawali zastrzyki w okresie późniejszym Alfred Stessel [Stössel], Jerzy Szymkowiak i Żyd francuski, dr Landau.

Sam Pańszczyk podawał, że zabił przy pomocy zastrzyku fenolowego 15 600 ludzi. Dla Stössla ustaliliśmy tę liczbę na ok. 4000, dla Szymkowiaka na ok. 6000, dla Landaua na 5000-6000, dla Deringa na ok. 1000 [osób].

Większość zabitych zastrzykami stanowili Żydzi. Mordowano jednak w ten sposób także i aryjczyków wszelkich narodowości. Zimą 1942/1943 *Rapportführer* Palitzsch sprowadził

z obozu w Brzezince dwóch chłopców pochodzących z transportu z Zamojszczyzny. Umieścić ich początkowo w bloku 11., a następnego dnia przyprowadził ich do bloku 20., gdzie Pańszczyk obu „zaszpilował”. Byli to chłopcy: Mieczysław Rycaj i Tadeusz Rycyk. Rodzice obu tych chłopców zostali wraz z całym młodszym rodzeństwem zagazowani. Z całego transportu wybrano tylko około dziewięćdziesięciu kilku chłopców w wieku od 8 do 14 lat. Rycyk i Rycaj pochodzili właśnie z tej grupy. Resztę, tzn. ok. 90-ciu chłopców, przyprowadził Palitzsch do bloku 20. i tam zostali zabici zastrzykami przez podoficera sanitariusza Scherpego.

Pańszczyk załamał się, bowiem po zabiciu Rycyka i Rycaja, przestał szpilować i pojechał transportem do Neuengamme. Okazano mi obecnie dokumenty dotyczące obu chłopców, tj. Rycyka i Rycaja, o których przed chwilą zeznawałem. Zaznaczam, iż nr 83 911 odnosi się do chłopca Mieczysława Rycaja, wobec czego nazwisko Ryca podane w tej karcie jest błędne.

Spośród innych spraw przypominam sobie zupełnie dokładnie sprawę profesora uniwersytetu krakowskiego Mariana Gieszczykiewicza, który został zastrzelony przez *Rapportführera* Palitzscha na podwórzu bloku 11. Na prośbę kolegów dr Kłodzińskiego i Zygmunta Kapusty postarałem się o przyjęcie prof. Mariana Gieszczykiewicza do szpitala na blok 20. O ile pamiętam było to w czerwcu 1942 r. Był on wycieńczony, ale zdrowy. W bloku 20. przeszedł lekki kilkudniowy tyfus, po którym wrócił do zdrowia i pracował w bloku jako pomocnik sanitariusza. Pod koniec lipca 1942 r. przyszło wezwanie z *Schreibstuby*, że Gieszczykiewicz ma się tam zgłosić po apelu porannym dnia następnego. Wiedząc, że wezwanie to poprzedza odprowadzenie do bloku 11. i rozstrzelanie napisałem na kartce, że Gieszczykiewicz z uwagi na stan zdrowia nie nadaje się do transportu (*Transportunfähig*) i Gieszczykiewicz pozostał w bloku. Kilkunastu innych więźniów z całego obozu, którzy tego dnia zostali wezwani do *Schreibstuby*, odprowadzono po apelu porannym do bloku 11., gdzie zostali rozstrzelani. Po godz. 9.00 rano dostałem kartkę z podpisem *Rapportführera* Palitzscha, że więzień oznaczony nr. 39 197, tzn. profesor Gieszczykiewicz, musi być odstawiony natychmiast do bloku 11. w takim stanie, w jakim się znajduje. Nie mogłem dopuścić do tego, by Gieszczykiewicz poszedł sam, ponieważ wykazałoby to, że dnia poprzedniego napisałem kłamliwą odpowiedź, wobec czego wraz z *Pflegerem*, Żydem słowackim Kleinem, ułożyliśmy Gieszczykiewicza w białej koszuli na noszach, nakryliśmy go kocem i w tym stanie zanieśliśmy na blok 11. Gdy znaleźliśmy się na podwórzu [bloku] zostałem skopany przez *Rapportführera* Palitzscha za zwłokę w dostarczeniu chorego, a następnie Palitzsch uchyliwszy koca i sprawdziwszy numer Gieszczykiewicza oddał

do niego dwa strzały w głowę. Zwłoki skrwawione i broczące krwią zanieśliśmy na tych samych noszach do piwnicy bloku 28. Jak widzę obecnie z akt, niemieccy lekarze obozowi, w szczególności Entress, dorobili fikcyjną historię choroby Gieszczykiewicza. Prócz dat, tzn. przyjęcia do szpitala i śmierci, wszystkie podane w tej historii choroby fakty są fałszywe i zmyślane. Odnosi się to również do godziny śmierci, gdyż Gieszczykiewicz nie zmarł o godz. 15.35, lecz został zastrzelony parę minut przed godz. 10.00.

To samo tyczy się sprawy kolegów z tego samego co i ja transportu, mianowicie: więźniów nr 20 007 Andrzeja Kochanowskiego i nr 20 047 Adama Ullmana. Obaj zabrani zostali w czerwcu 1942 r. z bloku 20., gdzie jako rekonwalescenci pełnili funkcje pomocnicze, wywieziono ich do Brzezinki i tam zagazowano. Losem ich interesowałem się, ponieważ pochodzili z Krakowa i do Oświęcimia przybyli tym samym co i ja transportem, i dlatego też stwierdzam z całą stanowczością, że zginęli w taki sposób, jak podałem. I w tym wypadku więc okazana mi historia choroby Ullmana w całej swej treści jest fałszywa. Historie takie dorabiać musieli więźniowie, zatrudnieni w kancelarii szpitalnej pod nadzorem i według wskazówek lekarza niemieckiego, w tym wypadku Entressa.

Pod koniec października 1942 r. wybrano z całego obozu ponad 200 osób przybyłych różnymi transportami z lubelskiego. Wszystkie te osoby zgromadzono najpierw w bloku 3., skąd pod silną eskortą SS-manów przepędzono całą grupę do bloku 11. Między innymi wybrano w ten sposób z bloku 20., gdzie pracowałem, zatrudnionego tam jako pielęgniarza, lekarza Henryka Suchnickiego, pochodzącego z Lubelszczyzny, a z bloku 21. kolegę Leona Kukiełkę. Suchnickiego wywabiono z bloku 20. pod pozorem [konieczności zrobienia] fotografii (*Erkennungsdienst*). Suchnicki, Kukiełka i trzeci Janek – nazwiska nie pamiętam – znalazłszy się w *Waschraumie* bloku 11. usiłowali wyłamać kratę okienną i wydostać się do obozu. Zauważywszy to SS-mani zastrzelili ich przez okno. Historie choroby, znajdujące się w okazanych mi aktach Suchnickiego i Kukiełki, z których wynika, że umrzeć mieli oni śmiercią naturalną, są w całości fałszywe. Odnosi się to również do daty śmierci, ponieważ obaj zginęli jednego dnia, podczas gdy w aktach podano różne daty. Zaznaczam, iż cała grupa, z którą zginęli Suchnicki i Kukiełka, rozstrzelana została w bloku 11. w ramach represji za akcje sabotażowe, które w tym czasie miały miejsce na Lubelszczyźnie. W akcjach tych ludzie ci żadnego udziału brać oczywiście nie mogli, ponieważ w tym czasie przebywali już od ponad roku w obozie oświęcimskim. Byli to przeważnie ludzie, którzy pełnili jakieś funkcje, a więc zdrowi i silni. Po zakończeniu akcji na podwórzu bloku 11. buchała rynsztokami krew.

Spośród konkretnych spraw przypominam sobie sprawę adwokata krakowskiego Maxa Webera. Przebywał on w obozie jako Polak i aryjczyk, jako więzień nr 39 610. 14 października 1942 r. przyjęty został do szpitala do bloku 20. i umieszczony w izbie nr 10 na pierwszym piętrze. Często rozmawiał ze mną o swych sprawach osobistych, między innymi wspominał kilkakrotnie, że przed aresztowaniem sporządził testament, w którym większą część swego majątku zapisał Akademii Umiejętności, dużo przeznaczył na cele dobroczynne, stypendia, a resztę rodzinie, oraz że testament ten zdeponował u właściciela realności [nieruchomości] przy ul. Staszica. Zaznaczał wyraźnie, że w testamencie rozporządził swym majątkiem dobrowolnie, a przy jego sporządzaniu był zdrow na ciele i umyśle, przy czym prosił mnie, bym w razie jakichkolwiek sporów z rodziną okoliczność tę poświadczył, stwierdzając przy tym, że nawet w obozie zachowywał się zupełnie normalnie i był zupełnie zdrow na umyśle. 27 października 1942 r. rano otrzymałem z *Schreibstuby* kartkę, że Weber oraz kilku innych, między innymi młodzi chłopcy Mieczysław Krupisz numer więzienny 13 909 oraz Dąbrowski, którego numeru i imienia nie pamiętam, zgłosić się mają następnego dnia rano w *Schreistubie*. Odpisałem, że chorzy ci nie nadają się do transportu. Następnego dnia ok. godz. 12.00 w południa przyszedł do bloku 20. *Rapportführer* Palitzsch, wywołał zastępcę blokowego Pańszczyka i wręczył mu przyniesioną kartkę. Pańszczyk zgłosił się do mnie, zażądał wydania kartotek Webera, Kurpisa i Dąbrowskiego, zarządził *Blocksperrę*, wywołał obu pomocników przy „szpilowaniu” – Schwarza i Gelbhardta, oraz polecił sprowadzić Webera i czterech pozostałych do *Waschraumu* na parterze bloku 20. Zgodnie z tym sprowadzono wszystkich wyznaczonych do *Waschraumu*, gdzie czekali oni na przybycie SS-mana Klehra, który przynosił z sobą na blok 20. fenol. Czekali tam oni około trzech kwadransów. W tym czasie wezwał mnie Weber do *Waschraumu* i gdy tam przybyłem oświadczył mi, że wie, iż idzie na śmierć przez „zaszpilowanie” i prosi mnie by z uwagi na to, że zginąć ma wraz z młodymi chłopcami, którzy śmierci się boją, mógł iść pierwszy i dać chłopcom przykład, jak należy ginąć. Aby ich uspokoić deklamował im „Ode do młodości”. Zgodnie z życzeniem, zabrany został jako pierwszy, zniknął za kotarą, a następnie znalazłem jego zwłoki w pokoju naprzeciw ambulansu, w którym został zaszpilowany. Taki sam los spotkał czterech zabitych wraz z nim.

Nazwisko Webera i Kurpisa z podaniem ich numeró, personaliów, daty przybycia do bloku oraz dokładną datę śmierci wpisane są na stronie 42 okazanej mi książki. Daty te są zgodne z prawdą. Książkę tę prowadził adwokat krakowski dr Ronald Goryczko. Przy przeglądaniu

tej książki stwierdziłem, że m.in. odnotowany jest w niej jako zmarły więzień nr 52 425, holenderski Żyd Heiman Kohen, który zamordowany został 11 września 1942 r. przez Klehra pogrzebaczem w korytarzu bloku 20. Klehr spotkał Kohena przypadkowo na korytarzu, porwał pogrzebacza i tak długo bił swoją ofiarę, aż ta zginęła. Zwłoki zamordowanego polecił Klehr przenieść zaraz do pieca bloku 28., a mnie polecił wystawić meldunek śmierci, według którego Kohen umrzeć miał śmiercią naturalną.

Jako zmarli śmiercią naturalną odnotowani są również więźniowie nr 51 438 Franciszek Cyganik, policjant z Krakowa, nr 58 062 Mozes de Pries, Żyd holenderski, nr 62 565 Jan Zasiura, Polak, nr 68 764 Zdenko Polak, Żyd słowacki, nr 43 608 Szyja Stern, Żyd polski. Cyganik został zabity za pomocą gazu 14 września 1942 r., a wszyscy pozostali wymienieni 15 września 1942 r. Wszystkich ich wybrał z izby chorych bloku 20. Klehr i zakwalifikował na śmierć.

Późnym latem 1942 r. osadzono w obozie grupę ok. 200 Polaków zabranych w czasie akcji w Kawiarni Plastyków w Krakowie. Mieli to być zakładnicy, zabrani w związku z akcją odwetową za zamordowanie jakichś Niemców na lotnisku w Rakowicach. Przybyłych osadzono od razu w bloku 11. Spośród mych znajomych znajdowali się w tej grupie Jan Staszyszyn, dr Jan Reyman, Zygmunt Kapusta, prof. Stanisław Weiner, Teofil Cyroń, adwokat Józef Buś, Józef Laden i Józef Węgrzyn. Chcąc im pomóc uważałem za najważniejsze wyciągnięcie ich z bloku 11. W tym celu dostali oni zastrzyk, na skutek którego wystąpiła u wszystkich wysoka gorączka i w związku z tym przeniesieni zostali jako chorzy do bloku 20. – bloku chorób zakaźnych. Po kilku dniach zabrano całą grupę z bloku 11. i popędzono w kierunku Brzezinki, gdzie w tamtejszych komorach gazowych zostali zagazowani. W kilkanaście dni później zgłosił się do bloku 20. Klehr, wywołał wszystkich z grupy Kawiarni Plastyków, znajdujących się w bloku 20., z wyjątkiem Reymana i Kapusty, a więc Weinerja, Cyronia, Busia, Kadena i Węgrzyna, zaprowadził ich do ambulansu i zaszpilował. Reyman przeżył obóz, Kapusta zmarł na tyfus plamisty.

25 grudnia 1942 r. zmarł w bloku 20. kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie, dr Stefan Muczkowski, więzień nr 75 688, którego tego samego dnia przyniesiono z obozu tak zbitego i skatowanego, że na skutek odniesionych obrażeń zmarł tego samego dnia. Przez kogo został pobity – nie wiem.

W październiku 1943 r. rozstrzelany został w bloku 11. znany działacz narodowy Mosdorf, więzień nr 8230. Był on Schreiberem w bloku 19. Wspólnie opracowaliśmy kronikę –

pamiętnik obozu oświęcimskiego. Doniósł o tym Oddziałowi Politycznemu konfident Ławski, Białorusin, zatrudniony jako sanitariusz w bloku 21. Po dochodzeniach przeprowadzonych przez Lachmanna, Mosdorf został rozstrzelany. Widziałem jego akta i na tej podstawie stwierdzam, że w aktach tych znajdowało się orzeczenie lekarskie, według którego Mosdorf umrzeć miał śmiercią naturalną na *Herzmuskelschwäche*.

Pod koniec 1942 r. zamordowany został przez Pańszczyka, działającego na rozkaz Klehra, porucznik Stark. Zabito go jedynie dlatego, że był polskim oficerem. Fakt ten podkreślam dlatego, że Stark był kolegą Pańszczyka z ławy szkolnej, wspólnie uczęszczali do Gimnazjum IV w Krakowie.

Okazane mi fotografie są odbitkami sporządzanych przeze mnie wykazów więźniów, którzy zginęli w Oświęcimiu. Przeważnie pracowali przy sporządzaniu tych spisów dr Stanisław Kłodziński, lekarz z Krakowa oraz ksiądz prałat Szajnoch z Katowic. W spisach tych umieszczaliśmy przede wszystkim tych więźniów, którzy zamordowani zostali w toku akcji, a więc „zaszpilowani”, rozstrzelani lub zagazowani. Nie mogę jednak stwierdzić, czy w spisach nie znajdują się również i tacy więźniowie, którzy zmarli w obozie na skutek wycieńczenia, głodu, chorób lub z innych przyczyn związanych z życiem obozowym. O ile chodzi o „zaszpilowanych”, których zwłoki z bloku 20. przenoszono do bloku 28., to spisy te powtarzają nazwiska zawarte w notatnikach piwnicy bloku 28., opisanych w okazanym mi protokole oględzin z dnia 24 czerwca 1946 r. w ustępie 3.

Na podstawie mej pracy w oświęcimskim szpitalnictwie obozowym stwierdzam, że kierownictwo obozu nie stworzyło żadnych warunków leczenia chorych w tych szpitalach. Odnosi się to zarówno do warunków sanitarnych istniejących w szpitalu, w którym umieszczono chorych, w szczególności ciasnoty, braku bielizny pościelowej, do odżywienia chorych, a przede wszystkim do braku leków, w które kierownictwo obozu w ogóle nie zaopatrywało szpitala. Pozostające do dyspozycji więźniów-lekarzy leki pochodziły z „organizacji”. W tych warunkach były szpitale oświęcimskie domami przedpogrzebowymi, w których z woli kierownictwa ginąć mieli więźniowie nienadający się już do pracy. Miast paść w komandzie, ginął taki więzień w szpitalu.

Odczytano. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono.